



BESTSELLER

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR



Bestseller

MOTYLOWA BIBLIOTECZKA

Bestseller

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2020

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar
Wydanie I
Poznań 2020

Książka ISBN 978-83-66352-89-6
Ebook pdf ISBN 978-83-66352-06-3
Ebook epub ISBN 978-83-66352-87-2
Ebook mobi ISBN 978-83-66352-88-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Skład i łamanie: Katarzyna Mróz-Jaskuła, Studio Grafpa

Wydawnictwo:
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com
Ebooka kupisz na stronie:
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

Dzień był wyjątkowo ciepły i słoneczny. Gdzieś tam na wschodzie kłębiły się ciemne chmury, ale nawet one nie zdołały stłumić złocistego blasku rozświetlającego rozedrgane powietrze. Cudowna pogoda, gdyby nie jedna rzecz.

Jechałam na upragnione wakacje i byłam już w połowie drogi nad morze. Niestety, tuż przed samym wyjazdem w moim aucie wysiadła klimatyzacja. Szlag ją trafił wczoraj wieczorem, więc teraz kisiłam się w niewielkim wnętrzu, niczym śledź w beczce. Owszem, otworzyłam okno, ale wtedy żar zaatakował z podwójną siłą, bo przy prawie czterdziestu stopniach w słońcu, nie mogło być mowy o jakimkolwiek orzeźwieniu.

– Żeby cię szlag! – warczałam pod nosem, wyładowując swą złość na pedale gazu. A że właśnie wjechałam na pustą, szeroką drogę, miałam pole do popisu. Strzałka pomknęła do przodu. Sto, sto dziesięć, sto dwadzieścia... Bardzo rzadko jeździłam z taką prędkością i to mnie zgubiło. Albo po prostu miałam pecha.

– Żeby cię szlag! – powtórzyłam, gdy rozległ się za mną charakterystyczny dźwięk policyjnej syreny. Posłusznie zjechałam na pobocze i od razu zerknęłam w lusterko. Oczywiście, od mojego nosa bił mega blask, co mnie ogromnie zdegustowało. Odruchowo

sięgnęłam po puderniczkę i kiedy władza rodzaju męskiego znalazła się tuż przy otwartym oknie auta, z zapalonym machałam już pędzlem.

– Dokumenty...

– Zaraz, tylko skończę! – przerwałam niecierpliwie. Po czym odłożyłam akcesoria upiększające i wystawiwszy głowę, bez zbędnego przejęcia spojrzałam na policjanta.

– Boże, dzięki ci! – jęknęłam, od razu czując przyływ animuszu. – Pan władza pozwoli, że wysiądę.

– Po co? – Chyba zdołałam go lekko ogłuszyć, może nie tyle słowami, ale pazernością spojrzenia.

– Będzie łatwiej mnie skuć – oświadczyłam zgodnie, gramoląc się z fotela i usiłując zrobić to w miarę wdzięcznie.

– Skuć? – Zerkał na mnie z autentycznym zainteresowaniem swoimi błękitnymi, jak niebo nad naszymi głowami, oczami. Do tego te złociste włosy... Ech!

– Kajdankami! – podsunęłam mu radośnie, łypiąc jednym okiem w kierunku drugiego funkcjonariusza, wysokiego bruneta. Ten nie był tak seksowny jak kolega, chociaż trzeba przyznać, też coś w sobie miał.

– To jak? Będzie przesłuchanie, przeszukanie, może jakieś inne bajery? – dopytywałam się natrętnie, wręczając mu dokumenty.

– Bajery? – usta mu zadrżały od z trudem powstrzymanego śmiechu. – Mam panią rzucić na maskę, skuć i aresztować?

– Nie wiem. Pierwszy raz jestem zatrzymana do kontroli – przyznałam uczciwie. – Rzucanie na maskę mi się podoba. Kajdanki też, aresztowanie już nie bardzo. A tak przy okazji, mogę zadać kilka pytań?

– Pytań?

– O służbę i takie tam – machnęłam ręką. – Piszę książkę. Dla kobiet, no wie pan, dużo seksu, szalona miłość, seksowny stróż prawa z taaaką giwerą – rozłożyłam ramiona.

– Pytań? – powtórzył, ale dziwnie słabym głosem.

– Nie znam żadnego policjanta, inaczej już dawno bym go przemaglowała – przyznałam uczciwie. – Już nawet chciałam iść na kawkę do dzielnicowego, ale ostatnio mnie unika.

– Dlaczego? Chociaż nie, proszę nie odpowiadać. Zaczynam się domyślać, dlaczego...

– To co? Może jakaś kawa mrożona albo lody? – spytałam zachęcająco. – Jedziemy waszym wozem, bo w moim nawaliła klima. Fatalne warunki podróży. Kilka kilometrów stąd jest taki przydrożny bar, posiedzimy sobie, pogadamy. Wezmę tylko notes, bo będę robiła notatki. I proszę mi oddać dokumenty. Teraz, bo później zapomnę. Chwilka! Wezmę laptop z bagażnika. To rupieć, nikt go nie ukradnie. Samochodu znaczy się, nie laptopa. Mam tam cenne rzeczy i wciąż zapominam zrobić sobie przynajmniej jedną kopię. Już raz siadł mi system i musiałam pójść do informatyka. Strasznie się wtedy zdenerwowałam. W ogóle jak się zestresuję,

to zaczynam dużo mówić. Nie, nie, teraz nie jestem zestresowana – machnęłam lekceważąco ręką, zbierając dobytek, podczas gdy mężczyzna stał nieruchomo, gapiąc się na mnie z zaskoczeniem. – Teraz jestem pod-ekscytowana.

– Aha. – Tylko tyle, bo najwyraźniej wyglądał na oszołomionego. – Czym?

– Wizją rzucania mnie na maskę – roześmiałam się głośno. – Niech pan nie robi takiej groźnej miny. Żartowałam przecież. O nie! Zapomniałam o Mieczysławie!

Policjant sapnął tylko, podczas gdy ja wepchnęłam mu w objęcia torbę z komputerem i cofnęłam się do samochodu.

– Moje maleństwo! – rozczuliłam się. – Chodź! Ci mili panowie podwiozą nas do przybytku smakowych rozkoszy.

– My nie...

– Proszę, niech pan patrzy! Biedne zwierzątko, biedny Mieciu. – Po czym klatkę z moją ukochaną świnką morską też wepchnęłam w ramiona osłupiałego stróża prawa. – Jeszcze o czymś zapomniałam.

– Co tu się dzieje? – Drugi policjant uznał za słuszne sprawdzić, jak przedstawia się sytuacja.

– Jedziemy na lody – rzuciłam przez ramię i zanurkowałam w czeluściach bagażnika. – O, mam! – triumfalnie uniosłam w górę dwie książki. – Dostaną panowie egzemplarze autorskie. Z dedykacją i podpisem.

– To są pani dzieła? – spytał ten drugi, patrząc na okładkę *Jak wychować sobie posłusznego męża*. Całe szczęście, że nie dostrzegł tej drugiej, pod spodem, z tytułem *Mężczyzna – wróg numer jeden, cel zniszczenia*.

– To poradniki, od czegoś trzeba było zacząć – odparłam pobłaźliwie. – Przeczytacie, dacie komuś w prezencie. Co tam chcecie. Może żonie? Mają panowie żony?

– Ja mam – oświadczył ten drugi surowym tonem. – A w zasadzie miałem, bo naczytała się podobnych głupot – wskazał na trzymane w ręku książki.

– Tytuł chwytliwy, ale przysięgam, można ją nawet czytać dzieciom do snu. Morze łagodności, ocean wyrozumiałości. Jak ja! – uśmiechnęłam się promiennie, a obaj policjanci dziwnie się wzdrygnęli.

– Musimy wracać na komendę. – Moja pierwsza upatrzona ofiara jakby odzyskała zdrowy rozsądek. – Przykro mi, ale dostaliśmy wezwanie.

– Chyba telepatyczne – pokpiwałam, zamykając auto. – Dobrze, to ja jadę z wami. Macie tam klimatyzację? Murzynem z wachlarzem też bym nie pogardziła...

– Nie możemy...

– To mnie aresztujcie. Przecież nie zostawicie biednej kobiety w potrzebie? Albo biednej, spragnionej cienia i chłodu świnki morskiej? Wyobraźcie sobie, jakbyście się czuli, mając takie owłosienie jak Mieciu? Na nogach, pod pachami, w kroku!

Nie wiem czy bali się wariatek, czy na ich decyzję miał wpływ upał otępiający zmysły oraz tłumiący zdrowy rozsądek, ale wpakowali mnie na tylną kanapę radiowozu, a potem wepchnęli mój dobytek. Poczulałam zadowolenie, bo w środku powiało chłodem. Nawet Mieciu poruszył wąsikami z aprobatą.

– Jaka ulga! – westchnęłam z taką siłą, że kilka kosmyków, które opadły na twarz, teraz podfrunęło do góry. – Cele też macie klimatyzowane?

– A jakże! – warknął ten brzydszy. – Jacuzzi, sala bilardowa, sauna. Co tylko sobie jaśnie pani zażyczy.

– Dwóch wytatuowanych brutalni! – oświadczyłam radośnie, a biedak, który siedział za kółkiem, o mało co nie wyrznął w stojący na poboczu słup. – Taki film kiedyś oglądałam. Ero... No, romans powiedzmy. Się działo, mówię wam panowie! Kiedyś napiszę o tym książkę. Bohaterką będzie nadobna niewiasta, o żelaznym charakterze nieustępliwej dziewicy, a bohaterem seksowny brutal, co to łamie karki, serca, do tego gwałci, porywa i oczywiście rozkochuje w sobie wszelkiej maści panienki.

– Literacki nobel gwarantowany – podsumował zgryźliwie brunet.

– Będzie też upiornie bogaty – kontynuowałam niezrażona ich pesymistycznym podejściem. – Może zrobię go szefem jakiejś mafii? To teraz chodliwy temat. Wróg go walnie czymś w czerep, a ten jak się ocknie, zobaczy nad sobą anielskie oblicze mojej bohaterki. Jak w *Małej Syrence*. Znają panowie? Zresztą, kto nie zna?

Potem znów popadnie w omdlenie i jak znów się ocknie, to ona zniknie. On będzie jej szukał i oczywiście znajdzie. Motyw *Kopciuszka*. Postawi na piedestale, będzie wielbił oraz traktował nieco brutalnie. No, sami rozumiecie. Też chodliwy temat. Takie skrzyżowanie komandosa z siostrą miłosierdzia.

Przy siostrze miłosierdzia kierowca nie wytrzymał. Jęknął, podczas gdy ten drugi odezwał się głuchym głosem:

– Spokojnie, już niedaleko.

– Dlatego możecie mnie nawet zamknąć w celi. Będę pisała z autopsji. Z brutalami żartowałam, panowie mi wystarczą. Macie więcej przystojniaków w mundurach na tej komendzie? – zainteresowałam się gwałtownie.

– Po co? Zdaje się, że ma pani napisać książkę o porwaniu przez mafię?

– Mogę napisać dwie książki. Druga wywoła skandal, bo napiszę o przesłuchaniu przez pięciu cholernie seksownych policjantów. Chociaż nie, mafia lepiej się teraz sprzedaje. Stworzę postać arcymafioza. To musi być wyjątkowy bydlak; pali wioski, wyrzyna w pień wrogów, gwałci wszystko co ma dwie nogi i nic między nimi nie dynda...

– Weź przyspiesz, bo ja, kurwa, nie wytrzymam! – syknął brunet.

– Będę opisywać każdy detal ich zbliżenia. Och, ona oczywiście będzie krzyczeć, że nie, nie godzi się

na takie traktowanie – ciągnęłam w upojeniu. – Ale ulegnie, pokonana przez własne pożądanie i jego zwierzęcy magnetyzm. On będzie zgrywał twardziela, kupował jej garderobę od Versace, diamenty, szafiry, rubiny, obсыpywał kwiatami i takie tam. To co? Co panowie sądzą? Sprzeda się?

– Wolałbym palnąć sobie w łeb niż przeczytać takie dzieło. – Znów ten pesymista. Uwziął się na mnie, czy co? Nie dość, że brzydki, to i nieuprzejmy. Czego nie omieszkałam powiedzieć na głos. Na szczęście nie porzucili mnie w przydrożnym rowie, tylko dotarliśmy do celu.

– To jest ta komenda? – spytałam nieufnie, przyglądając się żelaznej bramie przypominającej więzienie, która właśnie majestatycznie się otwierała.

– Taaa, komenda. – Obaj nieoczekiwanie się rozśmiali. Nie zadawałam więcej pytań, tylko rozglądałam się z ciekawością. Wysoki na prawie dwa metry mur. Chatka Puchatka, a w niej jakiś napakowany osiłek z karabinem zawieszonym na ramieniu. Za jego plecami drugi, też z karabinem. Potem kręta droga przez park i w końcu okazałe domostwo, rezydencja rodem z amerykańskiego serialu o upiornie bogatych milionerach. Zerknęłam na obu mężczyzn, siedzących przede mną. Mundurowi. Tacy jadą na wezwania? Możliwe, nie znałam się na tym. Może temu bogaczowi, co był właścicielem, zginęły kosztowne gacie od markowego producenta? Drugiej opcji nie było. Znaczy się takiej

realnej. Bo pomalutku nabierałam nadziei na jakieś porwanie, rodem z ognistego romansu. Miałabym o czym pisać, oj miałabym!

– Wezwanie? – spytałam nieśmiało.

– Tak.

– Może jakieś szczegóły?

– Dowie się pani.

O! To już zrobiło się nieco przerażające. I fascynujące! Kiedy zatrzymaliśmy się na podjeździe, odruchowo pogłaskałam Miecicia i westchnęłam.

Chyba mnie nie ukatrupią? W sumie to nie mają powodu, ale kto ich tam wie...

– Proszę wysiąść. – Brzydal zabawił się w wersal, z upiornie uprzejmą miną otwierając drzwi radiowozu.

– Miecicia zostawię, zgoda?

– Zajmiemy się nim – potaknął, uśmiechając się krzywo.

Pełna obaw i nadziei, znalazłam się w przepastnym przedpokoju. Zadarłam głowę, z zachwytem patrząc na kryształowy żyrandol, ale wtedy ktoś energicznym ruchem ujął mnie pod ramię.

– Pani pozwoli ze mną.

Westchnęłam. Szkoda, że nie zajął się mną ten ładniejszy, o błękitnych oczach. Mój towarzysz był wysoki, dobrze zbudowany, smagły, włosy miał czarne, przyprószone na skroniach siwizną, elegancko przystrzyżony zarost. Oczy w kolorze bursztynu, a twarz brzydką, wyrazistą, o kwadratowym podbródku, wąskich ustach

i zakrzywionym nosie. Nic w niej do siebie nie pasowało, zero harmonii, zero piękna. Za to z zaskoczeniem stwierdziłam, że trudno byłoby ją zapomnieć. Zbyt charakterystyczna. I w tym sensie bardzo interesująca.

– Coś mi tu śmierdzi – oświadczyłam po drodze. – Porwanie, czy macie takie nietypowe metody pracy?

– Powiedzmy – zbył mnie lakonicznie.

– Powiedzmy co? – uparcie drążyłam temat.

– Nic. Zaraz się dowiesz.

– Przeszliśmy na ty?

– Tak jest łatwiej. Będzie łatwiej w przyszłości. Trudno krzyknąć „per pani” kretynko – dodał złośliwie, a potem pchnął mnie wprost do jakiegoś pogrążonego w mroku gabinetu.

Porwanie, pomyślałam z zachwytem. Moja wyobraźnia ruszyła pełną parą, kompletnie pomijając kwestię przyczyny takiego porwania. Aż tak cenna nie byłam, może tylko dla samej siebie.

Przy ogromnym biurku ktoś siedział. Pewnie mężczyzna, bo w powietrzu unosił się zapach cygara, ale w czasach wojującego feminizmu, niczego nie można było być pewnym. Mimo to, miałam nadzieję na bossa świata przestępczego, seksownego brutala, którego od razu powali na kolana moja uroda. Dalej będzie już tylko piękniej, a po roku napiszę bestseller i będę sławna. Do tego bogata, zakochana, nasycona seksem, bo przecież taki macho wykorzysta mnie na wszelkie możliwe sposoby...

– Jesteśmy – oświadczył Brzydał, zamykając drzwi, po czym pchnął mnie do przodu.

– Nareszcie – zaskrzeczał męski głos, a wizja w mojej wyobraźni uległa niejakiemu zachwianiu. Seksowni przystojniacy nie miewają takich głosów. – To ten babsztyl?

No i po marzeniach, pomyślałam smętnie. Oczy przyzwyczały się do mroku i wyłowiły szczegóły z półcienia.

Na fotelu siedział, a właściwie leżał, potężny tłuścioch, o świecącej łysinie, kępkach włosów wokół uszu, nalanym obliczu w kolorze wściekłego rózu i wąskich oczkach.

Cóż... Niewątpliwie było to porwanie, szkoda tylko, że porywacz do bani. Niepokoju nadal nie czułam, za to pomyślałam, że albo się pomylili, albo cholera wie co jeszcze?

– Żaneta jestem – przedstawiłam się kulturalnie. – A pan?

– Nieważne! – warknął. – Siadaj babo!

Posłusznie zajęłam miejsce po drugiej stronie biurka. Wtedy on wyjął coś z szuflady i pchnął w moim kierunku.

– Czyta pan moje książki? – ucieszyłam się.

– Nie, ja nie. Moja żona. Ukochana żona. Która właśnie po tej dziadowskiej lekturze postanowiła mnie porzucić! – wrzasnął, tracąc opanowanie.

– O! – zdziwiłam się uprzejmie. – A to dlaczego?

– Miała wszystko, o czym tylko mogła zamarzyć. Chciała jachtu, kupiłem jej. Chciała prywatnej wyspy, kupiłem. I co? I co, kurwa! Przez te twoje cholerne wypociny, postanowiła mnie rzucić! – Grubas sapnął z wściekłością.

– Zabije mnie pan? – Jakoś nie widziałam sensu, aby bawić się w podchody.

– Nie ma mowy. Odkręcisz wszystko, podła suko! Ona ma z powrotem do mnie wrócić, rozumiałaś?

– Aha – potaknęłam. Wizja własnych zwłok, porzuconych w lesie i rozszarpanych przez dzikie zwierzęta, odpłynęła w niebyt. – No dobrze, zrobię to.

– Nie potrzeba mi twojej zgody. Albo to zrobisz, albo moi chłopcy tak się tobą zajmą, że rodzina nawet trupa nie rozpozna.

– Uznam to za zachętę – odparłam z godnością, a za moimi plecami dało się słyszeć pełne rozbawienia prychnięcie.

– Szymon, weź tę babę i zaprowadź do jej kwatery. Dostaniesz sypialnię na górze, chociaż najchętniej zamknąłbym cię w piwnicy – dodał mój rozmówca ze wstrętem.

– Okey.

– I dopilnuj, aby siedziała tam aż do powrotu Jolki.

– Dopilnuję.

Nie było warto tracić sił na zbytyczny protest. Poza tym z naszej rozmowy wywnioskowałam, że na razie nic mi nie grozi. Ciekawe, bardzo ciekawe. I ta Jolka...

Pewnie młodsza, może nawet młodsza niż ja, piękna i seksowna, z pragmatycznych względów poślubiła tego bogatego tłuściocha, ale teraz ma już tego dość. Nic dziwnego, na pełnego ognia kochanka to on pasował jak ja na primabalerinę baletu.

Cóż... Nie było co się iskać, tylko pogodzić się z losem branki. Bezmiar morskich wód to nie jest, ale pewnie mają tu basen, przystojny kelner będzie serwował drinki, a dookoła kręci się stado umięśnionych chłopów. Będzie na czym oko zawiesić. Potraktuję to jak wakacje, przekonam nadobną Jolkę i wrócę do domu.

Może z tym złotowłosym? Rozmarzyłam się, nie zwracając uwagi na mego milczącego towarzysza. On mnie nie interesował, nie mój typ, chociaż w sumie jako blondynka powinnam gustować w takich ciemnowłosych, smagłych ciachach. Niestety, to akurat było też brzydkie. Takie czekoladowe z zakalcem.

– Ładnie tu – z roztargnieniem rozejrzałam się po sypialni, do której mnie zaprowadził. Klatka z Miciem stała już w kąciku na okrągłym stole. Rolety były opuszczone do połowy, łóżko wielkie, z baldachimem, całość z luksusowymi bajerami. Pewnie wygodne. Idealne do uprawniania dzikiego seksu. Westchnęłam. Dlaczego do pilnowania mnie przeznaczono akurat tego buca? Może w ramach umowy poproszę o zmianę?

– Ładnie – zgodził się bez zapału, po czym usiadł w jednym z foteli. – A teraz wyjaśnimy sobie kilka spraw. Po pierwsze...

– Mogę sobie poderwać któregoś z ochroniarzy?

– Możesz, byle nie mnie – odparł ze wstrętem. –

A teraz zamknij się i słuchaj. Zasady są trzy. Nie próbujesz uciekać. Nie myszkujesz po domu. Z nikim się nie kontaktujesz, chyba że pod moim nadzorem. No właśnie, oddaj telefon i laptopa.

– W życiu! – zaprotestowałam ogniście. – Na czym niby mam pisać?

Zamyślił się.

– Na strychu leży stara maszyna do pisania, każę ją przynieść. I bez protestów – dodał, widząc, jak nabieram powietrza w usta. – To nie wakacje. Od tego czy przekonasz panią Gałązkę zależy twoje życie.

– Gałązkę?

– Nieważne. Złamiesz któryś z zakazów, to przekonasz się, że bez pewnych części ciała też można żyć. Mniej komfortowo, ale można. Na przykład bez języka – dodał złośliwie.

– Bez języka? Nie mogłabym mówić, lizać lodów, lizać innych rzeczy – spojrzałam na niego przeciągle, a wtedy zerwał się na równe nogi.

– Dość! Pokojówka poda ci godziny posiłków. Jolka przyjeżdża jutro. Masz się postarać, by uwierzyła, że jej ukochany małżonek zaprosił cię na pobyt tutaj w jednym celu. Aby sprawić jej przyjemność. Zrozumiałaś? – podszedł bliżej, patrząc na mnie groźnie.

– Nawet ładnie ci w tym mundurze – odparłam, pomijając kwestie zrozumienia. – Nie jestem kretynką

i chcę żyć. Będziesz w nim częściej paradował? Bez też możesz...

– Odczep się! – warknął, jakoś nieucieszony komplementami. A potem po prostu wyszedł, zostawiając mnie, Miecia i drżącą od nadmiaru emocji ciszę.

– Ładnie, ładnie – mruknęłam. Niestety, Brzydał wrócił równie nagle, jak zniknął.

– Twoja torebka – wskazał na zwalony na kupkę dobytek. – I komputer.

– Żeby cię...! – zażyczyłam mu z całego serca. Podejrzane przedmioty zostały zarekwirowane, a ja znów zostałam sama.

Do sypialni przylegała osobista łazienka z wielką wanną. Można też było wyjść na taras. Nie było telewizora ani barku, ani nawet butelki z wodą. A mnie chciało się pić. Przypudrowałam noski i postanowiłam ruszyć na poszukiwanie kuchni. Kolacja też by się przydała.

Na bosy, w pomiętej sukience, nieco rozczochrana, bo zabiegi upiększające zostawiłam na później, wybrałam się w drogę. Zeszłam na parter i z zastanowieniem rozejrzałam dookoła. Ryzyk-fizyk, wybrałam prawą stronę. I słusznie, bo chwilę później znalazłam się w rajcu.

– Bosko pachnie! – pociągnęłam nosem. Kucharka i jej dwie pomocnice wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, po czym zostałam elegancko wyproszona i wyprowadzona na taras.

Siedział tam grubas w towarzystwie Brzydala. Pasa-
sują do siebie, pomyślałam złośliwie, chociaż ten drugi
bez munduru, za to w zwykłej białej koszulce i obci-
słych dżinsach prezentował się całkiem interesująco.

– Nasza pani pisarka. – Głos grubasa ociekał drwi-
ną. – Proszę, proszę!

– O co chodzi? – Z wdziękiem zajęłam miejsce
przy stole, dyskretnie rozglądając się w poszukiwaniu
mego złotowłosego boga. – I dlaczego wyczuwam iro-
nię w pańskich słowach?

– Pewnie dlatego, że tam jest – mruknął Brzy-
dal, krzywo się uśmiechając. – Jak tam przygotowania
do napisania wiekopomnego dzieła?

– Hę? – Jego szef jak widać nie był zorientowany
w temacie. Musiałam to nadrobić.

– Piszę książkę dla kobiet, tym razem ognisty ro-
mans. To wasze porwanie spadło mi jak z nieba, cho-
ciaż w szczegółach jest strasznie niedopracowane.

– Możemy się poprawić – warknął grubas złośli-
wie. – Ty się lepiej przygotuj na konfrontację z moją
żoną. Ma wrócić jutro wieczorem, podobno z pozwem
rozwodowym. Pamiętaj, lepiej dla ciebie, żebym nie
musiał go podpisywać.

– Ten smutny fakt już do mnie dotarł.

– Dlaczego smutny? – Tłuszcioch zmrużył i tak wą-
skie oczka.

– Rozwody zawsze bywają smutne – westchnęłam.
– Dlatego, bez względu na ilość waszych gróźb, zrobię

wszystko, aby zakończyło się to happy endem. Jako niepoprawna romantyczka nie dopuszczam do siebie innej myśli.

Grubas nieco odtajał. Widać, spodobały mu się moje słowa. Za to Brzydal przyglądał mi się podejrzliwie.

– Romantyczka? – powiedział w końcu z powątpiewaniem. – Raczej stuknięta, rozerotyzowana baba, która w kółko miele językiem.

– Może trochę za dużo gadam – przyznałam uczciwie. – Ale proszę nie nazywać mnie rozerotyzowaną. To godzi w moją godność.

Miałam opinię nieco szurniętej, niefrasobliwej i powierzchownej, przy czym stanowczo nie zgadzałam się z tym ostatnim. Wieczny optymizm nie zasługiwał, aby klasyfikowano mnie do bezmózgich idiotek. Jeszcze na studiach podjęłam decyzję o napisaniu książki, ba! całego tuzina książek. Lekkich, odstresowujących i pełnych miłości z rodzaju tych „aż po grób”. Niestety, nikt nie był zainteresowany wydaniem takiej pisaniny. Wtedy właśnie moja najlepsza i najwspanialsza przyjaciółka zakochała się, wręcz dostała małego rozumu i każdej nocy toczyłyśmy ekspresyjne dyskusje, jak to ma usidlić swój obiekt zainteresowania. Głównie dlatego, że to nie był taki sobie zwykły facet. To był macho, u którego stóp ścielił się gęsto kobiecy trup. Wtedy właśnie na fali natchnienia powstało moje pierwsze dzieło. Lekki, pisany z przymrużeniem oka poradnik, a właściwie pamiętnik głupot, które wyczyniałyśmy.

Poszedł do druku, zarobiłam na nim marne grosze, ale za to w końcu trzymałam w rękach własną książkę. Rok później Adrian rzucił Kamilę. Tym razem nasze nocne narady były jeszcze bardziej ekspresyjne, pełne krwi, opisów tortur i planów zemsty. Szybko napisałam kolejny pseudoporadnik, o wielce znaczącym tytule: *Mężczyzna, twój wróg*. Tytuł wymyśliła Kamila i za nic nie pozwoliła go zmienić, a ja uległam ze względu na jej zasługi. Poza tym był chwytny, bezpośredni i zaczepny. Pomyślałam wtedy, że dobrze się będzie sprzedawał. I miałam rację.

– Mogę korzystać z basenu? – Postanowiłam wyjaśnić najbardziej palącą kwestię.

– Możesz – zgodził się łaskawie grubas. – A ty pilnuj, aby się przypadkiem nie utopiła.

Brzydal wyraźnie spochmurniał. Widać nie w smak mu było zostanie moim prywatnym bodyguardem. Mnie również, ale nagle pomyślałam, że przecież nie będzie siedział mi na karku całą dobę. Musi też spać, jeść i takie inne, a wtedy z pewnością przydzielili zastępstwo swojemu złotowłosemu koledze. Ta myśl od razu poprawiła mi humor.

– Umieć pływać – pochwaliłam się. – Co prawda tylko żabką, nie cierpię nurkować i nie lubię jak woda sięga wyżej niż do podbródka.

– Basen z jednej strony ma dwa metry – mruknął Brzydal. – Dobrze, nie spuszczę z niej oka.

– Co jeszcze mogę tu robić? Spacerować?

– Tak, ale bez podejrzanych wybryków.

– Na mur się wspinać nie zamierzam. Chyba że słabo karmicie? I gdzie ta maszyna do pisania? Już czuję, jak pęcznieje we mnie natchnienie. To będzie prawdziwy hit na rynku – westchnęłam, nie zważając, że grubas podejrzliwie poczerwieniał. Nie wyglądał przy tym na rozweselonego, a raczej na rozwścieczonego. Nie wiadomo, czy by mnie z tej złości nie udusił, albo chociaż lekko sponiewierał, gdyby nie dźwięk komórki. Sapnął, odebrał i pograżył się w rozmowie, dając jakieś dziwne znaki Brzydalowi. Ten zerwał się z fotela, zmusił mnie, abym zrobiła to samo i pociągnął w głąb ogrodu.

– Jego żona dzwoni – wyjaśnił niechętnie. – Zdajesz sobie sprawę, jaką burzę wywołałaś?

– Przecież tylko napisałam książkę.

– Tylko? To stek wypocin sfrustrowanej, porzuconej przez faceta kretyнки.

– No faktycznie – przyznałam niechętnie. – Druga część powstała, jak Adrian zdradził Kamilę. Jakoś musiałyśmy to odreagować.

– Pan Gałązka jest innego zdania.

– Czy on naprawdę się tak nazywa?

Nie uszło mej uwagi, że Brzydał lekko się zawahał.

– Nie, inaczej. Ale to nie powinno cię obchodzić, zrozumiałaś?

– Dlaczego?

– Z wielu powodów. Ma tyle kasy i znajomości, że w krótkim czasie możesz skończyć pod mostem.

Poza tym naprawdę jest wściekły. Znikniesz w tajemniczych okolicznościach i nikt się tym nie przejmie.

– Kilka osób się znajdzie – odparowałam urażona.

– I co zrobią?

– Nie ma morderstw doskonałych.

– Są, uwierz mi, że są – spojrzał na mnie z ukosa.

Przystanęliśmy w cieniu drzewa, a ja zagapiłam się na niego zachłannie.

– Zabiłeś już kogoś? – spytałam z ciekawością. – Ale tak w otwartej walce czy podstępem? I co zrobiłeś z trupem? Policja złapała twój trop? Ścigają cię? A dlaczego zabiłeś? Bo...

Zakrył mi usta dłonią.

– Mordowałem, kradłem i gwałciłem wszystko, co miało dwie nogi i nic pomiędzy nimi nie dyndało – oświadczył poważnym tonem, chociaż w złocistych oczach dostrzegłam rozbawienie. – Wszystko na zlecenie. Obecnie zakopuję trupy pod płotem posiadłości, tam gdzie kucharka ma ogródek warzywny.

– Nie kpj ze mnie. – Strąciłam jego rękę z moich ust.

– A nikt mnie nie ściga, bo pracuję w kryminalnej na drugi etat i torpeduję wszelkie działania, mające na celu złapanie samego siebie.

Dowcipniś się znalazł! Pewnie ani jedno słowo nie było prawdziwe. Nauczył się machać bronią, trochę kopać i zatrudnił jako ochroniarz tego upiornie bogatego dupka. A teraz zgrywa twardziela, sądząc, że jestem kretynką, która nabierze się na każdą bzdurę.